№ 12. 19 MARCA 1922 r. Rok IV.

Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym.

ZIEMIA SIERADZKA

Z Bogiem dla Ojczyzny

TYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY
PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE KOMISJI REDAKCYJNEJ.

Cena Tygodnika kwartalnie z przesyłką 220 marek.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

KALENDARZYK.
19. N. Józefa Obl.
20. P. Wolframa B.
21. W. Benedykta
22. Ś. † Katarzyny W.
23. C. Katarz. Kr. S.
24. P. † Mark. i Tym.
25. S. † Zw. N. M. P.

Hołd św. Józefowi.

Cześć Wam Józefie, Marjo
[i Dziecię,
W ubogiej chatce, tam w Na-
[zarecie,
Cześć Waszej pracy, skrom-
[ności chwała!
Cześć Ci o Marjo, lilijo biała!
Cześć Ci Jezusie w lat Twych
[rozkwicie!
Cześć Ci Józefie, boś święte
[życie
Jego zasłaniał tarczą opieki,
Aż do tej chwili jeszcze dale-
[kiej,
Gdy święta krew się za nas
[polała.
O cześć Wam wszystkim, cześć
[Wam i chwała!



Cześć Ci Józefie, święty nasz
[wzorze!
Jak my dalece od Niego, —
[Boże!
Jak my nie godni ofiary Pana!
Bo biała szata cnoty zbrukana,
A w gnuśnem ciele zgnuśniała
[dusza!
Kogo konieczność do pracy
[zmusza,
Ten życia taczkę pchając
[w rozterce,
Jadem goryczy zatruwa serce...
O, Opiekunie, zwróć Twe
[wejrzenia,
Odwiedź, nas, odwiedź od
[zatracenia!

Paula Wężyk.

Ze Świata.

Rzym.

— Pismo Ojca św Piusa XI do premjera Ponikowskiego. Dnia 6 marca b. r. o godz. 5 pp. przybył do pałacu prezydjum Rady Ministrów nuncjusz apostolski Eks. Lauri i złożył panu prezydentowi ministrów Antoniemu Ponikowskiemu, pismo Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI następującej treści:

Do Drogiego Syna Jego Ekscelencji Antoniego Ponikowskiego, prezydenta Rady ministrów Polski.

Drogi Synu! Otrzymaliśmy właśnie odznaki orderu Orła Białego, które Jego Ekscelencja Naczelnik Państwa Polskiego zechciał nam nadać dn. 25 stycznia w czasie, gdy piastowałem godność arcybiskupa w Medjolanie, a które Wasza Ekscelencja był łaskaw przesłać mi wraz ze swym listem tej samej daty. Z przyjemnością przyjmujemy to odznaczenie i jesteśmy szczególnie mile ujęci tym nowym dowodem życzliwego uznania, jakiem jego Ekscelencja Piłsudski zechciał nas obdarzyć co wzmocni jeszcze bardziej nasze przywiązanie do Polski, która tak drogą jest naszemu sercu. Wyrażając Naczelnikowi Państwa za łaskawem pośrednictwem Waszej Ekscelencji nasze szczere podziękowanie za tak miły dowód pamięci.

Z radością wyrażamy najlepsze życzenia pomyślnego rozkwitu waszego szlachetnego kraju. W dowód naszej ojcowskiej życzliwości i łask Bożych, jako też zapewniając o naszej najżyczliwszej pamięci, ponownie z całego serca udzielamy apostolskiego błogosławieństwa Jego Ekscelencji Naczelnikowi Państwa, jako też Tobie drogi Synu.

Rzym. Watykan, 20 lutego 1922 r.

PIUS XI.

Pomoc Papieża Benedykta XV-go dla ofiar wojny.

— Zmarły Ojciec św. Benedykt XV za życia swego opiekował się ludźmi, których dotknęła wojna. Obecnie obliczono, że Papież ten rozdał ofiarom wojny 16 miljonów 750 tysięcy lirów, które podzielił w następujący sposób: dla Niemiec—4,100,000 lirów, dla Austrji—3,600,000, Polski—2,000,000, Węgier—1,290,000, Czechosłowacji—1,000,000, Jugosławji—500,000, Rumunji—400,000, Ukrainy—350,000, Litwy—350,000, Łotwy—200,000, Kaukazu—226,150, Wenecji i Trentino 260,000, Armenji i uchodźców krymskich w Konstantynopolu—200,000, dla katolickiego przytułku w Szwajcarji—464,130, dla funduszu „Ochrony Dzieci"—744,300.

Pozatem Ojciec Święty po podzieleniu powyższego funduszu wydawał w dalszym ciągu miljony lirów na pomoc dla biednych we wszystkich krajach.

Konferencja w Genui.

— W najbliższej przyszłości przedstawiciele 40 narodów mają się spotkać przy zielonym stole i rozpocząć obrady.

W życiu politycznem niewątpliwie nastąpiła zmiana i zamiast poufnych rozmów dyplomatów, odgłos których tylko można było spotkać w wywiadach korespondentów, mamy obecnie konferencje i liczne zjazdy.

Konferencji w Genui politycy przypisują wyjątkowo ogromną wagę, bowiem od rewolucji rosyjskiej na arenie międzynarodowej mają się spotkać wszystkie prawie narody i w tej liczbie po raz pierwszy przedstawiciele Rosji sowieckiej.

— Na przedwstępnej konferencji, która odbyła się we Francji w Boulogne między premjerem Francji p. Poincaré a premjerem angielskim Lloyd George'm postanowiono między innemi, iż konferencja genueńska odbędzie się około 10 kwietnia.

Czechy.

— Przywódca słowackiego stronnictwa katolickiego w Sejmie czeskim, ks. Hlinka, wniósł do rządu żądanie wyodrębnienia politycznego Słowaczyzny, czyli nadania jej automonji. Według projektu ks. Hlinki Słowaczyzna miałaby osobny Sejm i zarząd krajem, a wspólne z Czechami jedynie sprawy zagraniczne, wojskowe, kolejowe i skarbowe. Wniosek ks. Hinki podpisali, oprócz posłów słowackich — socjaliści niemieccy. Gazety czeskie bardzo silnie zwalczają ten projekt.

Wojna grecko-turecka.

— Turcy czynią przygotowania, by na wiosnę rozpocząć znów walki z Grekami.

Niemcy.

— W Niemczech Zachodnich panowała w ostatnich dniach gwałtowna burza, która nietylko wyrządziła wielkie szkody materjalne, ale pociągnęła

---

18) Ks. St. Paslawski.

Zaprzedana.

Powieść dla młodzieży z czasów caratu w Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Ja jej dam zaraz dobrą posadę w biurze.

— Dziękuję panu nadleśniczemu, ona mi w domu potrzebna.

— To proszę przyjąć służącą, a Stasia trzy razy większą pensję dostanie.

— Ja nie potrzebuję pieniędzy i nie najmię służącej, gdy mam córkę.

— Niech już przynajmniej skończy egzamin, a już wtedy pan ją zabierze.

— Ależ mi ona zaraz potrzebna!

— Panie Suchewiczu! — rzekł wówczas rozgniewany już nadleśny — pan nie ocenia tego, że córkę pana darmo uczyłem w domu, a potem swoim kosztem utrzymywałem w Olendrowie — chociaż ją wziąłem na służbę — a pan zamiast mi podziękować, chce całą moją pracę, i cały mój koszt zniszczyć dla zaspokojenia swojej fantazji — i o co chodzi? tylko o niecałe dwa tygodnie, podczas których skończy egzamin i dostanie świadectwo; a pan nie wie, co jej się może w życiu przydarzyć, może to świadectwo będzie jej kiedyś bardzo potrzebne.

To rzekłszy wstał i, nie skinąwszy nawet głową, wyszedł.

Suchewicz się nastraszył: był on jako leśniczy podwładny głównemu nadleśnemu i zatarg z tym ostatnim nie uważał dla siebie za pożądany.

— Jeżeli dwa tygodnie ona ma być w Olendrowie, a ja z tej racji mogę stracić obowiązek, bo pan Niwelowski i tak na mnie spogląda krzywem okiem to wolę już zostawić ją tam — niech się udobrucha.

Zaraz też wybiegł przed ganek, a był już ostatni czas, gdyż p. Niwelowski siedział na bryczce i rzek z uniżonością

ze sobą wiele ofiar w ludziach. Wskutek runięcia ściany cegielni w Kolonji zostało zasypanych 20 robotników z których 8 poniosło śmierć. Pomiędzy Krähfeldem a Bohum padła Blipa na przejeżdżający tramwaj, przyczem wiele osób zostało zabitych. Dwóch robotników którzy w Krähfeldzie pracowali w polu, zostało pochwyconych przez trąbę powietrzną i rzuconych z taką siłą o ścianę, że ponieśli śmierć na miejscu.

Berliński Urząd Telegraficzny donosi, że około 100 linji telegraficznych z Berlina na Zachód jest poważnie uszkodzonych. Także linje telegraficzne z Niemiec na Zachód ucierpiały, szczególnie linje telegraficzne z Paryżem, Brukselą i Amsterdamem. Również uszkodzone było połączenie telegraficzne z Paryżem i Amsterdamem.

— Deficyt budżetu Rzeszy Niemieckiej za r. 1921 wynosi ogółem 92,110 miljonów marek. W sumę tę wliczony jest deficyt kolei wynoszący 17,122 miljonów i poczt 3,178 miljonów.

Rosja.

— Dr. Fritjof Nansen wysłał do głównego komisarjatu komitetu pomocy Rosji w Genewie raport tak tragiczny, jak beznadziejne tragiczne jest położenie ludu rosyjskiego pod rządami krwawych carów.

„Zwiedziłem — pisze dr. Nansen — powiat saratowski. Położenie ogromne. Pogarsza się z każdym dniem z powodu zupełnego wyczerpania wszelkich wyczerpanych zapasów.

„W Jekaterynsztacie w jednym z przytułków zarejestrowano w ciągu jednej nocy 42 zgony. W jednej wsi, którą zwiedziłem, pozostało zaledwie 1000 mieszkańców, bo 2000 ubyły... Część wymarła, część uciekła, precz na zachód, reszta oczekuje niechybnej śmierci.

„Liczę — pisze dalej Nansen — na przesyłkę pomocy na wielką skalę. W przeciwnym razie położenie stanie się rozpaczliwym. Dworce kolejowe są przepełnione tłumami nieszczęsnych uchodźców.

„W okręgu samarskim nędza straszliwa. W pow. buzułuskim na 915.000 ludności 537.000 nie ma ani kęsa chleba. Przez wrzesień, październik, i listopad zmarło 30.450 osób. Bez pomocy do wiosny zginie z głodu dwie trzecie ludności. W Buzułuku co rano leżą na ulicach zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci. Leżąc ałymi dniami bo niema ich komu grzebać. Naocznie widziałem zwłoki ludzkie rozszarpane przez zgłodniałe psy.

„Na cmentarzu piętrzył się stos z 80 conajmniej trupów, jeden na drugim. Przeważnie zwłoki dzieci, wszystkie nagie, bo ubranie zdarto z nich dla pozostałych przy życiu.

„Wstrząsające wrażenie sprawiają setki dzieci zaledwie trzymających się na nogach. Skóra tylko i kości. Żebrzą o ratunek zrozpaczone matki z niemowlętami na rękach."

A w tym powiecie warunki są pomyślniejsze, niż w innych.

W innych częściach gub. samarskiej i wogóle na ogromnych przestrzeniach Rosji jest jeszcze gorzej.

Oto plony bezmyślnych, morderczych rządów sowieckiej Rosji. Oto obraz „szczęścia ludu" po wymordowaniu i ograbieniu tysięcy „burżujów" przez czerwonych bandytów. Połowa ludności Rosji zapłaci męczeńską śmiercią za swą głupotę i bierne poddawanie się terrorowi bandytów — wrogów Chrystusa.

Położenie jest tak straszne, iż o ratunku mowy być nie może.

Wszystkie wysiłki ludów świata zdołają tylko cząstkę umierającej z głodu ludności Rosji ocalić.

Według obliczeń dr. Nansena, do wiosny musi umrzeć w Rosji z głodu 12 miljonów ludzi. Na Ukrainie, zniszczonej przez żydowsko-bolszewickie rządy musi zginąć do wiosny półtora miljona ludzi.

Przy największym wysiłku, pomoc — według tychże obliczeń dr. Nansena może być udzielona 5 miljonom ludzi.

Szereg państw pośpieszył już z tą pomocą a między nimi i Polska.

Rok 1922 będzie dżdżysty.

— Sekretarz stacji meteorologicznej w Calvados abbe'Gabriel, przepowiada, że rok 1922 będzie bardzo dżdżysty. Przepowiednię swą uzasadnia ścisłem studjum statystyki opadów wodnych od roku 1835. Według tych obserwacji po każdym roku suchym przychodzi słotny.

— Ponieważ pan każe, aby moja Stasia została w Olendrowie do skończenia egzaminów, więc się na to godzę, ale po egzaminie muszę koniecznie zabrać do domu.

— No niech będzie i tak — odrzekł nadleśny — trudna z panem sprawa, panie Suchewiczu — ano, to do widzenia panu!

— Moje uszanowanie.

Pan Niwelowski odjechał, mając nadzieję, że mu się uda wydobyć z czasem Stasię z rąk ojca i umieścić w biurze.

Stasia o tem przejściu nic nie mówi dzisiaj księżniczce, chociaż pan Niwelowski całą rozmowę powtórzył jej potem. Nie chce w złem świetle wystawiać swego ojca. Nie wspomina też, że pragnie być w biurze nadleśnego, który się nią opiekował dotychczas, jak prawdziwy ojciec. Ale o tem nie może być mowy ze względu na Suchewicza.

— Skończyłam więc naukę w Olendrowie — mówi dziewczynka trochę smutno — niezbyt miły był mój tam pobyt z racji ojca Nikanora, ale tak mi żal, że się dalej uczyć nie mogę...

Wandzia westchnęła. I ona też nie będzie się dalej uczyła — a tak niedawno jeszcze narzekała na naukę, uważała ją za wielkie nieszczęście...

— Dziwi mię, że duchowny tak ciebie prześladował — co on upatrzył w tobie?

— On zmuszał nie tylko mnie jedną do nauki prawosławnego katechizmu i do chodzenia do cerkwi — on tego wymagał od wszystkich uczących się.

— A dużo was było katolików?

— Przeszło pięćdziesiąt...

— Szkaradny człowiek! jak można siłą narzucać innym swe przekonania! A czy nie można było poskarżyć się do władzy wyższej?

— Skarżyliśmy się inspektorowi, gdy odwiedzał szkołę — ale nas nazwał polskimi buntownikami — tak jest we wszystkich szkołach; nie tylko tu w Olendrowie... na to rady niema.

Z Polski.

— Nowy Rząd. Nowy Rząd został wybrany w następującym składzie: prezydentem ministrów Rzeczypospolitej Polskiej i ministrem religji i oświecenia publ. — inż. Antoni Ponikowski; ministrem spraw wewnętrznych — inż. Antoni Kamiński; ministrem spraw zewnętrznych p. Konstantego Skirmunta; kierownik ministerstwa spraw wojsk. — gen. Kazimierz Sosnkowski; ministrem skarbu — dr. Jerzy Michalski; ministrem sprawiedliwości — Bronisław Sobolewski; ministrem rolnictwa i dóbr państwowyzh — dr. Józef Raczyński; ministrem poczt i telegr. — dr. Stanisław Stesłowicz; ministrem handlu i przemysłu — dr. Stefan Ossowski; ministrem kolei państ.-żel. — Ludwik Zagórny Marynowski; ministrem robót publicznych — inż. Gabryel Narutowicz; ministrem pracy i opieki społeczn. — p. Ludwik Darowski; ministrem zdrowia publ. — dr. Witold Chodźko; ministrem byłej dzielnicy pruskiej — dr. Józef Wybicki.

Sprawa Górnego Śląska.

— Sprawa Górnego Śląska postępuje naprzód powoli, ale stale. Ostatnio w Genewie komisja międzysojusznicza opracowała plan wycofania wojsk koalicyjnych z G. Śląska i oddania tych ziem rządom Niemiec i Polski. Plan ten został nawet przedłożony Radzie Najwyższej do podpisu.

— Wbijanie słupów granicznych na wschodniej granicy Polski. Pomimo nieustannych trudności ze strony bolszewików, granica na całej przestrzeni od Dźwiny do Zbrucza jest już prawie ustalona. W czasie tej pracy zdarzało się często, że granica szła wzdłuż rzek tymczasem ludnośćwsi po stronie polskiej traciła swe grunta i łąki, leżące poza rzeką po stronie sowieckiej. Ostatecznie delegacja polska udała się w styczniu r. b. wraz z delegacją rosyjsko-ukraińsko-białoruską do Moskwy, gdzie sprawy te, tyczące przedewszystkiem linji granicznej nad Słuczą i Korczynem, przedstawiono rosyjskiemu komisarjatowi spraw zagranicznych. Niestety, zabiegi te nie na wiele się przydały. Oporu strony rosyjskiej nie dało się przełamać.

Obstawienie granicy, już zbadanej i ustalonej pod względem politycznym, znakami granicznemi, słupami i kopcami oraz przeprowadzenie pomiarów, posunęły się już poważnie naprzód. Ogółem ustawiono dotychczas 464 słupy (nie licząc kopców) na przestrzeni 250 klm. Wstrzymane wskutek zimy zasłupianie, podjęte będzie w końcu marca. Tak samo z końcem marca wznowione będą prace przeprowadzenia pomiarów.

— Sprawy koron królewskich. Czasy są demokratyczne, a jednak korony królewskie komuś są potrzebne. O odnalezieniu w r. 1920 koron we Włodzimierzu Wołyńskim mówiono i pisano dużo. Sprawa potem przycichła, bo ci co korony stamtąd wywieźli, wypierali się, że nic we Włodzimierzu nie znaleziono. Obecnie gazety stanowczo twierdzą, że komisja wojskowa znalazła cztery następujące korony: 1) t. zw. korona królowych, zrobiona zapewnie dla żony Łokietka na wzór korony głównej, koronacyjnej; 2) t. zw. homagialis (hołdownicza), w której w r. 1454 Kaz. Jagiellończyk przyjmował hołd Torunia; 3) t. zw. węgierska i 4) t. zw. szwedzka z czasów Jana Kazimierza. Komisji nie udało się tylko odszukać i zabrać korony koronacyjnej t. zw. „privilegiata" króla Łokietka, ale zapewniają, że i ta korona jest przechowywana w pewnem miejscu. Razem z koronami przywieziono do Warszawy dwa berła i trzy jabłka królewskie. Wszystkie te odznaki królewskie, jako droga pamiątka, powinny być odesłane na Wawel do przechowania.

— Nędza żołnierska. Na stacji Orsza stoją od kilku tygodni transporty jeńców polskich, powracających do kraju w najgorszej nędzy i śród braków wszelkich środków. Transport jeńców Polaków z Krasnojarska znajduje się w drodze do kraju 5-y miesiąc. Zatrzymano go pod wszelkiemi pozorami nie dawano ani jedzenia, ani opału, wydzielając na niektórych stacjach, tylko po 1/4 funta chleba. Transport jedzie wagonami towarowemi bez piecyków po 30 osób w wagonie. Żołnierze nie posiadają ani ubrania, ani obuwia — wysprzedali wszystko, by móc kupić chleba. Ogółem w Orszy znajduje się 3 transporty, złożone z 2,700 ludzi kompletnie wyczerpanych i wymierających z głodu. Każdy dzień zwłoki, daje nowe ofiary śmierci głodowej.
Odległość Orszy od granicy nie jest tak wielka, by się nie dało uratować tej garści żołnierzy, skazanej na zagładę. Nędza powracającego jeńca—żołnierza jest haniebnym dokumentem dla rządów sowieckich.

Wandzia, ucząc się w domu i przy tem w Polsce, nie miała wyobrażenia o tem, co się działo w szkołach na Wołyniu i innych kresach, szczególniej zaś w szkołach ludowych — nie wiedziała, ile to dzieci wynarodowiło się skutkiem tego systemu, ale też jak to lepsze dzieci wzmacniały w sobie poczucie narodowości i wiary — podobnie jak Stasia.

Teraz więc, słuchając swej towarzyszki, zaciskała drobne pięści w poczuciu niemocy...

Nowe myśli, nowe wyobrażenia ją przejmowały, jakieś pragnienia nieuchwytnych jeszcze ideałów... powstawało w niej jakieś bezwiedne poczucie szacunku dla tej skromnej dzieweczki, co już tyle w życiu przeniosła...

Tymczasem las szumiał upajająco, woń kwiatów, pieśń ptasząt, a nawet i ów skrawek nieba pogodnego, lazurowego, rozpostartego w górze, wywierały też swój wpływ pobożny, a rozkoszny — a przedewszystkiem cały ten wielki spokój w naturze, który tak wpływa na dusze proste, szlachetne...

Dziewczynki, rozmarzone, wpatrywały się przez czas pewien w milczeniu w czarowne głębie leśne — wreszcie Wandzia powtórzyła swe słowa:

— Ach, jaki ten świat piękny, cudowny... a jacy ludzie na nim źli...

— Bo świat jest taki, jakim go Pan Bóg stworzył i jakim go chce mieć... a ludzie tylko nie chcą być takimi...

Wandzia popatrzyła na nią zdziwiona. Tak bardzo jej uwaga wydała się trafną, ale nic nie odpowiedziała.

Las szumiał... kwiaty pachniały...

Wandzi zaczęły się kleić oczy i zadrzemała, opierając się o ramię swej towarzyszki. Stasia siedziała bez ruchu, obawiając się ją obudzić.

ROZDZIAŁ XIII.

Sen Wandzi nie trwał długo. Z poblizkiej leszczyny naraz ozwało się wesołe, rozgłośne: ku-ku, ku-ku!

— **Zjazd Ligi Obrony Ojczyzny i Wiary.** Na dzień 18 i 19 marca r. b. zwołuje Liga Obrony Ojczyzny i Wiary zjazd delegatów wszelkich kół, gdziekolwiek one istnieją. Zjazd odbędzie się w Poznaniu. Sobota 18 marca, wieczorem o godz. 7 powitanie delegatów i zagajenie Zjazdu na sali 27 grudnia przy ul Wrocławskiej 18. — Niedziela 19 marca rano o godz. 9 msza św. w kościele Pana Jezusa przy ulicy Żydowskiej. O godz. 10 na sali Kina „Apollo"—Piekary" referaty dla delegatów. Godz. 11½ publiczny wiec.

Z ruchu chrześcjańsko-społecznego.

W przepełnionej po brzegi sali Domu Ludowego Stowarzyszenia Robotników Chrześcjańskich (Śniadeckich № 5) święcono podniosłą uroczystość powitania przedstawicieli ziemi Wileńskiej. Obecni byli: posłowie wileńscy: ks. Olszański — wiceprezes Zarządu Głównego Chrz. Nar. Stron. Pracy, mecenas Engiel, rotmistrz Lisowski, p. Sołowej — wiceprezes Centrali Chrz. Zw. Zaw., pp.: Bukraba, Surwiłło, Stanisław Dubicki, Czarnowski, Ludwik Dubicki i Kardis.

W podniosłych serdecznych słowach witali przybyłych prezes Gracjan Czyżewski — imieniem Stow. Rob. Chrz., ks. kan. Albrecht — Zjedn. Stow. Rob. Chrz., poseł Harasz od Stronnictwa i Klubu Sejmowego Chrz. Nar. Stron. Pracy, p. Dolatowski od Chrz. Zw. Zawodowych i ks. Pawłowski z Zagłębia. Następnie dyr. Rygier w pełnych uczucia słowach zadeklamował prolog z „Pana Tadeusza": „Litwo, Ojczyzno moja". W odpowiedzi wśród niemilknących owacji przemawiali kolejno: poseł Engiel, ks. Olszański, rotmistrz Lisowski i p. Sołowej.

W zakończeniu wśród ogólnego entuzjazmu przyjęto następujące uchwały:

Zebrani w dniu 6-ym marca 1922 roku na posiedzeniu powitalnym posłów ziemi Wileńskiej w Domu Ludowym Stowarzyszenia Robotników jednomyślnie uchwalamy:

1) Witając najserdeczniej przedstawicieli naszych z ziemi Wileńskiej wyrażamy im wyrazy hołdu i czci za ich niezłomne stanowisko, dążącego do całkowitego zespolenia ziemi Wileńskiej z macierzą Polską.

2) Wyrażamy im szlachetnym patrjotom najgorętsze słowa zachęty do wytrwania w świętej sprawie złączenia z Polską.

3) Wybieramy delegację z pp. Czyżewskiego, ks. Albrechta i p. Marszałkowskiego dla złożenia J. E. Księdzu Arcybiskupowi Hryniewieckiemu wyrazów hołdu i czci.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę", poczem podejmowano miłych gości w lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Sekretarjat Stronnictwa.

Z naszych stron.

* **Podziękowanie.** Wobec strasznego nieszczęścia jakie nas dotknęło w zniszczeniu całego dobytku przez pożar, niweczący zarówno budynki jak i zboże, zostałyśmy bezradne, i jedynie dzięki pomocy zacnych sąsiadów-obywateli, umożliwiony został zasiew zboża. Przeto uważamy za najpierwszy obowiązek złożyć publiczne podziękowanie panom, którzy przyczynili się do czynów zasługujących na najszczerszą naszą wdzięczność, i umożliwili nam wyjście z groźnego położenia. Pierwsze słowa podzięki należą się zacnemu posłowi ziemi Sieradzkiej, p. Tadeuszowi Puławskiemu z Dąbrowy, który wnikając w rozpaczliwe nasze położenie nie szczędził grosza i ziarnka w ziemię, aby takowem obsiać można ziemię leżącą ugorem. Dzięki serdeczne, niech Bóg stokrotnie wynagrodzi tę bratnią pomoc! Z rozrzewnieniem więc kreślimy te słowa podziękowania za uczynność tak szlachetną W. P. Puławskiemu, a także i W. P. P.: Domaniewskiemu z Zapola, Siemiątkowskim z Mękkiej-Woli i Wojsławic, Prądzyńskiemu z Kościeżyna, Oczechowskiemu z Krobanówka, Tarnowskiemu z Kliczkowa, Radońskiemu z Kobierzycka, Wierzchlejskiemu z Karsznic, Krzyżanowskiemu z Górkowa.

Szczerze wdzięczne:

Zofja Niekraszowa, Jadwiga Kościelecka.

* * *

* **Wypadki.** Dnia 1 marca 1922 r. o godz. 9-ej m. 30 wskutek wadliwie urządzonego komina wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarza Józefa Szymańskiego zam. we wsi Bukowice, gm. Brzeźno, spaliło się dom mieszkalny i kilka korcy zboża, straty wynoszą 341,000 mk.

Dziewczynka otworzyła oczy.

— Ach, cóż to? zadrzemałam?

— Tak, trochę.

— Przepraszam — trochę to niegrzecznie, ale ten las tak do snu kołysze, a w dodatku strumień mruczy tak poczciwie, jak kotek... Ale miły sen miałam: zdawało mi się, że stoję na schodach ładnego małego kościółka, w którym organista grał jakąś cudowną melodję...

— Ładny sen...

— Bo jest tu tak miło, że i sen nie może chyba być przykry — musimy tu częściej przychodzić.

— O ja tu często przychodzę...

— Niedobra! — a mnie tego zakątka nie chciałaś do dziś pokazać!.. — a co tu robisz sama jedna?

— Trochę się pomodlę... gdy jest czas — ale proszę za mną! — rzekła, zrywając się.

Wandzia szła za swą przewodniczką, która, rozchyliwszy gałęzie leszczyny, weszła na malutką polankę wśród gęstych krzaków.

Tu na jednym z pni drzew umocowany był krzyż, zrobiony z dwu deseczek, okolony zaś był wieńcem z liści borówek, które mogą nawet całymi miesiącami zachować swą ciemną zieloność. Nad krzyżem zaś i po bokach znajdowały się wieńce z jedliny, barwniku i widłaków, które także się odznaczają trwałością zieleni; ułożone to było w bardzo gustowne festony, przymocowane szpagatem do gałęzi. Przed krzyżem w dole urządzona była jakby ławeczka z darniny, na której leżała deseczka, aby można było przyklęknąć — a w razie życzenia i usiąść.*).

— Ach, to twój kościół! — szepnęła z przejęciem, składając ręce, jak do modlitwy — jak tu prześlicznie! — słusznie mi się przyśniło, że jestem na progu świątyni... Czy to ty sama tak ubrałaś?

Zapytana skłoniła głowę.

Tymczasem Stasia uklękła, a Wandzia poszła za jej przykładem.

*) Całość wyglądała bardzo malowniczo.

Dnia 3 marca 1922 r. spaliła się sterta łubinu w majątku Ostrów, gm. Brzeźno, własność p. Jerzego Doruchowskiego. Ogień wynikł z podpalenia, straty wynoszą 1,000,000 mk. Sterta była asekurowana.

Dnia 11 marca 1922 r. wystrzałem z rewolweru skierowanym w usta pozbawił się życia Stefan Ośrodek lat 22, zam. we wsi Potok gm. Brzeźno żołnierz 2 pułku ułanów. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą.

Poradnik gospodarczy.

Wiosenna praca w sadzie.

W czasie, gdy zima ustępuje, a roboty w polach jeszcze się nie rozpoczęły, należy zwócić uwagę na stan naszych drzew owocowych. Jest to pora z tego powodu najodpowiedniejsza, że korony drzew są jeszcze nagie, nie okryte liśćmi i kwieciem, można więc łatwo zdać sobie sprawę, jakiej pracy wymagają, co w nich jest niepotrzebnego i czemu trzeba zapobiec!

Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na pień drzewa. Bardzo często kora popękana, zniszczona, zawiera w sobie, lub też przykrywa sobą gąsieniczki, poczwarki i inne szkodniki. Należy więc tę powierzchowną warstwę kory usunąć przez oskrobanie jej.

Do skrobania używa się szczotki drucianej, kopaczki lub skrobaczki metalowej. Równie skutecznym sposobem oczyszczenia pni ze szkodników, jest bielenie ich cieczą bordoską, którą również sporządzić w domu jest łatwo. Ciecz bordoska jest to mięszanina dwóch płynów: mleka wapiennego i wodnego roztworu siarczanu miedzi (siny kamień).

Dalsze roboty w sadzie będą dotyczały uporządkowania korony drzew. Korona drzew owocowych, a zwłaszcza grusz i jabłoń, nie powinna być zbyt gęstą, w przeciwnym bowiem razie słońce oświetla tylko zewnętrzne części korony, do głębi jej zaś nie dociera tak, że liście gałęzi, znajdujących się wewnątrz korony, chorują i giną z powodu braku światła. Drzewo takie mniej owocuje, a owoce jego są małe i niedorodne. O ile więc korona jest zbyt gęsta, musi się ją przerzedzić (prześwietlić).

Przerzedzenie korony polega na wycinaniu gałązek w miejscach, w których znajduje się ich zbyt dużo. Należy jednak uważać, by przerzedzić koronę równomiernie, to znaczy, by po skończonej pracy nie było miejsc zupełnie pustych, lecz cała korona ma być mniej więcej jednakowo gęsta. Do dalszych prac nad uporządkowaniem korony drzew owocowych należy wycinanie, tak zwanych wilków. Wilki są to smukłe pędy, wychodzące z pnia głównego, lub gałęzi bocznych, strzelających prostopadle w górę. Wilki są szkodliwe, rosną bowiem stosunkowo bardzo silnie tak, że we wzroście wyprzedzają inne pędy, robią niejako konkurencję pędowi głównemu, przeszkadzają we wzroście normalnym owocującym pędom bocznym — a w końcu przyczyniają się do tego, że drzewo zatraca normalny wygląd korony.

Często także pojawiają się na śliwach i wiśniach, tak zwane czarcie miotły. Są to kołtuny utworzone przez masę niekwitnących gałązek, zarażonych grzybkiem, wyrastających z jednego niemal miejsca na pniu, czy też gałęzi bocznej; kołtuny te należy wycinać i zaraz palić, aby zaraza nie rozszerzała się dalej.

Wymienię jeszcze jednego szkodnika, który żyje na samych już owocach, a mianowicie na śliwach. Jest to grzyb z gatunku torbieli, czasem płaskurami zwanych. Zniekształca on owoce zupełnie, pozbawia je smaku tak, że owoc zarażony nim traci zupełnie wartość. Śliwki, zarażone nim opadają zaraz, a nie w jesieni, niektóre zaś pozostają aż do wiosny, i właśnie w czasie porządkowania sadu należy je z drzewa skrzętnie poobcinać i spalić. Podobnej zarazie, spowodowanej przez innego grzybka, ulegają jabłka i gruszki, trzeba więc zarażone i zaschłe okazy poobrywać i spalić. Wreszcie należy chore lub zmarniałe gałązki poobcinać, aby innym nie przeszkadzały, nie utrudniały wzrostu nie zasłaniały światła.

W. N. „Przewodnik Ogrodniczy" i „Kółek Rolniczych".

— Czy wiesz Stasiu, — rzekła księżniczka, gdy już skończyły modlitwę — co mi przyszło na myśl?

— Naprzykład?

— Po co ludzie budują kościoły, kiedy można tak łatwo urządzić sobie świątynię, tak uroczą, jak obecna i można się w niej modlić jeszcze lepiej, niż w kościele zbudowanym z wielkim nakładem pracy i kapitałów? Można się tum odlić w akompaniamencie śpiewu ptaków i tego miłego szemrania strumyka bez żadnych przeszkód: nikt na mnie nie patrzy, nie przeszkadza rozmową... Przy tem człowiek czuje się, jakby bliżej Boga...

— Tak!.. ale, gdy przyjdzie deszcz, niepogoda, zimno; gdy się zaczną mrozy, śnieżne zawieje, to wszystkie te rozkoszne letnie ustronia zmieniają się do niepoznania i nie dają żadnego natchnienia do modlitwy — a czasem są zupełnie niedostępne. — Można się, co prawda, zmusić do pacierza, gdy deszcz pada, lub wichura wyje — ale jak to trudno... A przytem w kościele rzeczywiście jesteśmy bliżej Boga, gdyż On tam się znajduje istotnie w Najświętszym Sakramencie.

— Masz słuszność... ale, gdy nie możemy się do kościoła dostać...

Wandzia westchnęła lekko· na myśl jej przychodzi, jak to łatwo jej było pojechać do kościoła — mogła nawet i, pójść, bo było tam może i bliżej niż do tej leśnej świątyni — a ile razy się nie chciało, przez zwykłe lenistwo...

— Szkoda jednak, że nie panuje ciągła wiosna — ciągnie dalej — oraz wieczna pogoda: bo naprzykład, idąc tu nie trzeba się stroić ani czesać ozdobnie. Nikt nie przyjdzie pokazać swoich ubiorów lub pogawędzić, jak to się robi przy kościele i w kościele.

— Kto jednak się chce pomodlić, ten i do kościoła nie będzie się stroił i nie będzie się bawił w gawędy.

— Ale my tu sobie również gawędzimy, a grzyby siedzą sobie spokojnie pod drzewami i w dodatku ponakrywały się parasolami, jakby od słońca — wygodnisie! — musimy się do nich wziąść ostro!

2) KS. A. ORCHOWSKI.

Złe gazety.

(Ciąg dalszy).

Przed niedawnym czasem pewien żyd francuski Cremien, zwracając się z odezwą do swych współwyznawców, w te do nich odezwał się słowa:

— Wszystko na świecie miejcie sobie za nic! Niczem jest pieniądz, niczem miłość i nienawiść, prasa jest wszystkiem. Mając prasę, mamy wszystko.

I mówił prawdę. Dziennik jest potęgą straszliwą. On oddziaływa na umysły, częstokroć na wszystkie umysły równocześnie. On wytwarza pojęcia w narodzie. On kształtuje myśli całych środowisk, a przez umysł opanowywa całego człowieka, jego wolę, jego serce, jego siłę, jego kieszeń. On jest jednocześnie kagańcem, który oświeca i bodźcem, który porusza.

Oto — czem jest dziennik. Znajduje się on wszędzie, jest niezależny, stanowi potęgę, posiada te trzy właściwości tak proste, a często tak niedostrzegalne. Dobrze więc czasem przypomnieć je sobie.

Jakież z tego wnioski? Czyż trzeba dziennik przeklinać? Byłoby to dziecińśtwem. A może tępić go i niweczyć? I to niemożliwe. Daleko łatwiejszy i praktyczniejszy sposób pozostaje nam, jako czytelnikom, a mianowicie: niedowierzanie i dokładne rozróżnianie dobrej prasy od złej.

Ta nieufność do wydawnictw perjodycznych uzasadnia się choćby tem, że w szeregach dziennikarzy pracuje cały legjon ludzi niepowołanych i nieuczciwych. Prosty nieraz przypadek decyduje o życiu i karjerze dziennikarza. Jakiś wierszyk ulotny, jakaś nowelka udatna, jakiś przebłysk talentu, chwilowy gust publiczności, przychylna recenzja dla początkującego literata — i karjera gotowa.

Z takich przeważnie osobników rekrutuje się świat dziennikarski. Dlatego też umysły krytyczniejsze nie mogą odnosić się z pełnem zaufaniem do ludzi z tego obozu. Wogóle mówiąc, dziennikarstwo współczesne nie dorosło jeszcze do tego, by stać się wodzem i sternikiem społeczeństwa. Godnym zaiste politowania jest objaw wśród pewnego odłamu naszego ogółu, który niechce wierzyć słowom ewangelji, lecz za nieomylne prawdy bierze wszelkie głupstwa wychodzące z pod pióra pierwszego lepszego dziennikarza.

A nietylko samej łatwierności czytelnik każdy strzedz się powinien, lecz odróżniać także wartość jakościową prenumerowanych czasopism. Nigdy nie należy przejmować się opisami zdarzeń, pojawiających się w prasie codziennej. Są bowiem grzyby jadalne, są też i trujące. O tej właśnie truciźnie rozsiewanej po świecie przez prasę, kilka uwag ku przestrodze czytelników skreślić tu zamierzam.

— Nie myliłby się ten wcale — powiedział papież Leon XIII — kto przypisywałby złej prasie większość nieszczęść, jakie trapią ludzkość w dobie obecnej. Oto dosadne orzeczenie i prawdziwe.

W rezultacie zły dziennik jest potężnym czynnikiem zepsucia, gdyż wypacza pojęcia, obyczaje i opinję. Zła gazeta narzuca umysłom pojęcia fałszywe i banalne. Formalny deszcz kłamliwych idej rozsiewa prasa codziennie po tym naszym biednym świecie. Propaganda za pomocą książek jest niczem wobec propagandy za pośrednictwem gazet.

Tam — w złej gazecie najelementarniejsze pojecia moralności, sprawiedliwości i prawa są podkopywane u podstaw i niegodnie postępowane. Tam obowiązki najświętsze ogniska domowego zostają zaprzeczane, zachwiane i obalane. Tam religja nadewszystko bywa spotwarzana i czerniona, ośmieszona, wzgardzona i znienawidzona. Tam najgłupsze przesądy, największe nieporozumienia troskliwie są podtrzymywane i rozdmuchiwane. Tam różne zdarzenia z całego tygodnia, anegdoty z minionej przeszłości, sprawozdania polityczne, artykuły naukowe i literackie zbiegają się, jakby całe mnóstwo ciosów, wymierzonych siekierą w pień drzewa, które pragnęłoby się powalić, by zburzyć doszczętnie pozostałości wiary w szerokich warstwach ludowych. Tam pracuje się bez wytchnienia nad rzekomą cywilizacją tłumu, przez wyzucie go z wiary praojców, nad jego oświatą przez zaciemnianie i gaszenie pojęć chrześcjańskich.

Przez złe gazety idee fałszywe krążą wszędzie. Pracownia, knajpa, chałupa są dziś przez nie opanowane, warstwy na najniższym szczeblu cywilizacji stojące są niemi przesiąkłe, wiek młodociany nawet nie jest zabezpieczony od ich zarazy, jakaś chorobliwa atmosfera ogarnęła nieszczęsny kraj nasz cały.

(d. c. n.).

— Zabrać im parasole!

Dziewczynki żywo się wzięły do roboty.

Wandzia niebawem wykrzyknęła radośnie:

— Mam już dwa parasole!

— Ja mam już wprawdzie pięć, ale marne.

Zwróciwszy jednak uwagę, że ma więcej, niż Wandzia, wskazała jej całą grupę grzybów pod drzewem, a sama poszła szukać innych, dzięki czemu jej towarzyszka mogła się pochwalić, że już ma sześć „parasoli".

— Ale już są i jeżyny dojrzałe — ozwała się Stasia z zarośli — trzeba je także pozbierać.

Zbierały naturalnie przedewszystkiem do ust, mimo to znalazło się ich dużo w koszykach, które po paru godzinach były już napełnione grzybami i jagodami.

Ale Wandzia nie chciała zaraz wracać.

— Jeżeli duchowny jeszcze nie odjechał, to po co się śpieszyć? Mamy go bawić miłą rozmową, a on nas? — Idźmy lepiej do twego kościoła — będziemy go nazywały „tajemniczą świątynią" — dobrze?

— Zgadzam się z przyjemnością, chociaż dotychczas nazywałam sobie: „leśnym kościołem".

— A ten wzgórek, na którym urządzałyśmy majówkę, nazwiemy „historycznym wzgórkiem"!

— Ślicznie!

Przyszedłszy zaś do swego „historycznego wzgórka" roztarasowały się na nim wygodnie, gawędząc o różnych rzeczach.

— Patrz! — zawołała nagle Wandzia — jaki ładny motyl poleciał — o, tam usiadł na kwiatku!

— Jeżeli się nie mylę — odpowiedziała Stasia, wstając, to jest... ach, zapomniałam:... „Karmazynka... Cotocala sponsa... o, już wiem: „Wstęgówka karmazynka".

— Ty znasz i łacińskie nazwy i tak łatwo poznajesz motyle? — rzekła zdumiona Wandzia.

— Trochę już zapomniałam... niestety... — mówiła Stasia, zbliżając się do motyla. (d. c. n.).

Redaktor i Wydawca: ks. Al. Brzeziński. Drukiem „ZIEMI SIERADZKIEJ" w Sieradzu.